



# OSTRZESZOWSKA KULTURA

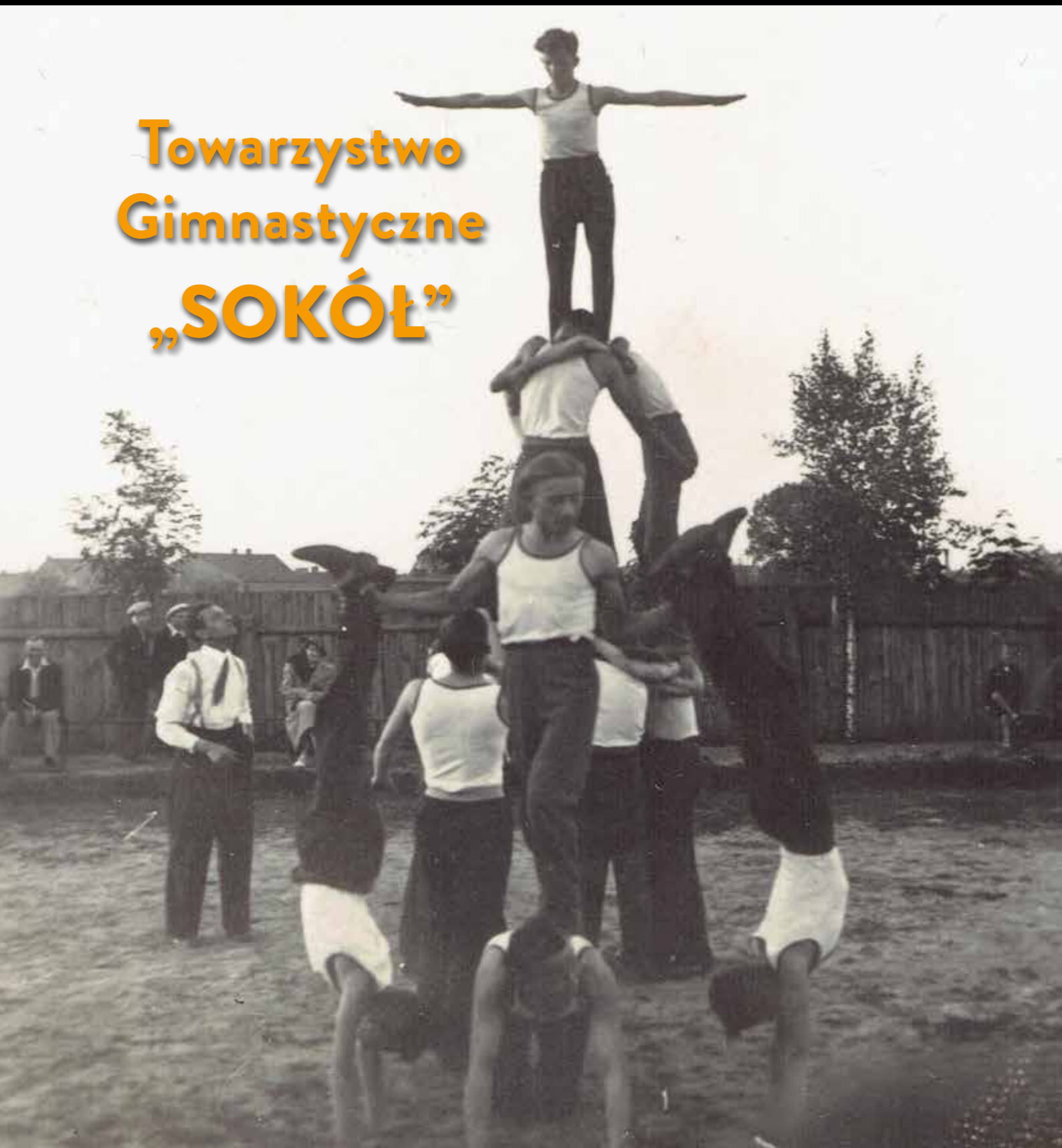
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



wydawca: OSTRZESZOWSKIE CENTRUM KULTURY

redaktor naczelny: WIESŁAW KACZMAREK

## Towarzystwo Gimnastyczne „SOKÓŁ”



## Zjazd klas maturalnych '77 – szafirowy jubileusz

Spotkaliśmy się 26 czerwca 2022 r., żeby wspólnie świętować 45. rocznicę uzyskania świadectwa dojrzałości. Wcześniej organizowaliśmy takie spotkania co 5 lat. Wiele osób z naszego rocznika chętnie brało udział w tych zjazdach. W tym roku 47 koleżanek i kolegów dotarło na spotkanie z bliska i z daleka. Mieszkający w Ostrzeszowie mieli najbliżej, ale przyjechały także osoby z całej Polski i z zagranicy.

Z wielką radością powitaliśmy na naszym jubileuszu panią prof. Krystynę Podsadny, wychowawczynię klasy IV c, i pana prof. Ryszarda Kalinę – wychowawcę klasy IV a. Wychowawczynię klasy IV b, zmarłą w 2014 r. panią prof. Marię Krysińską-Wawrzycką uczciliśmy, dedykując jej pamięci wiersz „Szafirowa romanca” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Bawiliśmy się prawie do rana i czas minął nam tak szybko jak te 45 lat. Oglądaliśmy przyniesione zdjęcia ze szkolnych lat i zdjęcia pokazujące nasze obecne życie. Śpiewaliśmy, tańczyliśmy i wspominaliśmy. Rozmowom nie było końca, ponieważ ciągle darzymy się sympatią i z sentymentem myślimy o latach spędzonych w Liceum Ogólnokształcącym w Ostrzeszowie.



## Maria GRUSZCZYŃSKA

### Siostra Maria Lucylla od Najświętszych Serc Jezusa i Maryi

### 35. rocznica śmierci, 115. rocznica urodzin

Gdy byłem dzieckiem, jeszcze w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, przed kościołem pw. św. Barbary w Bobrownikach nad Prosną usłyszałem opowieść mieszkańca Kuźnicy Bobrowskiej, Dominika Powolnego (wyjechał później na Śląsk) o jego pielgrzymce do Rzymu i Watykanu. Pamiętam, jak opowiadał, że spotkał tam siostrę zakonną Marię Gruszczyńską pochodzącą z Bobrownik. Ta opowieść utkwiała w mojej pamięci. Kilka lat temu, po wprowadzeniu danych

do wyszukiwarki internetowej, na stronie Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego znalazłem krótką notkę biograficzną siostry Marii. Została ona tam umieszczona 9 października 2011 roku.

W dniu 25 sierpnia 2022 roku minie 35. rocznica śmierci siostry Marii Gruszczyńskiej, a 7 września 2022 minie 115. rocznica jej urodzin.

Rodzicami siostry Marii byli: Kazimierz Gruszczyński, pochodzący z osady Grabów-Pustkowie, z zawodu stelmach, i Jadwiga - z domu Kubiaczyk z Bobrownik. Zawarli oni związek małżeński dnia 31 maja 1897 roku w Doruchowie w kościele pw. św. Stanisława Kostki. Rodzice siostry Marii w Bobrownikach prowadzili, istniejące do dzisiaj, rodzinne gospodarstwo rol-

ne. Siostra Maria Gruszczyńska urodziła się jako piąte dziecko w rodzinie, dnia 7 września 1907 roku w Bobrownikach. W dniu 15 września 1907 roku została ochrzczona w kościele pw. św. Stanisława Kostki w Doruchowie, gdzie w księdze metrykalnej jej imię zapisano jako „Maryja”. Imię „Maryja” zarezerwowane było wtedy tylko dla Matki Jezusa Chrystusa.

O zmianie formy imion „Maryja” i „Maryja” na Maria zdecydowały postanowienia Komitetu Ortograficznego PAU z roku 1936, który w drodze

wyjątku dopuścić jednak możliwość pozostawienia starszej postaci Maryja, ale jedynie w odniesieniu do Matki Boskiej.

Rodzicami chrzestnymi małej „Maryi” byli Kazimierz Gruszczyński i Wiktoria Gruszczyńska z Grabowa. Dziewczynka wychowywała się wśród liczego rodzeństwa. Po uzyskaniu wieku szkolnego uczęszczała do miejscowej szkoły powszechnej, a po jej ukończeniu pomagała rodzicom w gospodarstwie. Powołanie do życia konsekrowanego zrodziło się w wieku 23 lat i w połowie czerwca 1930 Maria wstąpiła do Zgromadzenia Zakonnego Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego, którego założycielką była w 1920 roku św. Urszula Ledóchowska. Kandydaturę i postulat odbyła w Pniewach i Lwówku. Po odbyciu nowicjatu złożyła śluby zakonne w dniu 15 sierpnia 1933 roku.

Po odbyciu nowicjatu, złożeniu ślubów i krótkiej postudze w Polsce, w 1934 roku skierowana została do Rzymu, gdzie przybyła w dniu 18 kwietnia. W latach 1934 – 1940 przebywała w Domu Akademickim dla studentek przy via Regina di Bułgaria 40, pracując w pralni. Obiekt ten został zakupiony przez Zgromadzenie Zakonne Sióstr Urszulanek SJK w czerwcu 1931 roku za pieniądze ofiarowane urszulankom przez papieża Piusa XI (Ambrogio Damiano Achille Ratti – nominacja biskupia – 3 czerwca 1919 roku, konsekracja – 28 października 1919 roku w bazylice archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie; nuncjusz apostolski w Polsce od 3 lipca 1919 roku do 25 maja 1921 roku) na audyencji prywatnej św. Urszuli Ledóchowskiej. Wcześniej był to pięciopiętrowy hotel „Europa”, który został przystosowany dla potrzeb domu akademickiego i otwarty 1 października 1931 roku. Część domu została przeznaczona na dom generalny Zgromadzenia. W latach 1940 -1941 i 1945 – 1947, po likwidacji domu akademickiego, przebywała w domu Zgromadzenia przy via Boccea 40 założonym 7 listopada 1929 roku, wykonując te same prace w pralni. W latach 1941 – 1942 pracowała w domu Zgromadzenia przy Salita dei Borgia, gdzie urszulanki prowadziły pensjonat dla Polek, a w latach 1942 – 1945 przebywała i pracowała w domu Zgromadzenia przy via di Villa Ricotti. W okresie wojny co tydzień jeździła do Nuncjatury Włoskiej przy Watykanie, by pomóc siostram tam pracującym. W latach 1947 – 1955 pracowała w parafii w Olivelli w gminie Frasinone, w regionie Lacjum, prowincji Frasinone. Obecnie gmina Frasinone zajmuje powierzchnię

47 km<sup>2</sup> i liczy około 48 200 mieszkańców. Gminy we Włoszech stanowią trzeci szczebel podziału administracyjnego kraju, w trójstopniowej hierarchii (po regionach i prowincjach). W latach 1955 – 1962 pracowała w przedszkolu, w miejscowości Matrice, region Molise, prowincja Campobasso. Powierzchnia gminy Matrice 20 km<sup>2</sup>, ludność około 1100 osób. Od 1962 roku aż do śmierci przebywała w domu Zgromadzenia w dzielnicy Rzymu Primavalle, gdzie pełniła obowiązki furtyanki i pomagała w szwalni i garderobie.

Siostra Maria Gruszczyńska miała ośmioro rodzeństwa: siostry Stanisławę, Helenę i Jadwigę; braci Kazimierza, Ludwika, Antoniego, Franciszka i Leona. Nikt z rodzeństwa nie dożył dzisiejszych czasów, wszyscy pomarli. Dwóch braci wyemigrowało z Polski – Ludwik urodzony w 1899 roku, wyemigrował do Francji, gdzie żyje sporo jego potomków oraz Leon urodzony w 1915 roku, wyemigrował do Anglii, mieszkał w Londynie; dziś żyje jedynie jego córka Wanda, a żona, z pochodzenia Szkotka, zmarła w tym roku na przełomie czerwca i lipca. Rodzeństwo, które pozostało w Polsce, zamieszkiwało na terenie obecnego powiatu ostrzeszowskiego. Na rodzinnym gospodarstwie rolnym pozostał Franciszek urodzony w 1911 roku. Kazimierz urodzony w 1898 (najstarszy z rodzeństwa) mieszkał we wsi Dębice i prowadził gospodarstwo rolne. Antoni, urodzony w 1905 roku, kolejarz – maszynista parowozów- mieszkał z drugą żoną w Ostrzeszowie. Jego pasierbem był, nieżyjący już, Marian Kubiacyk – wieloletni naczelnik miasta i gminy Ostrzeszów. Siostry Marii Gruszczyńskiej powychodziły za mąż za rolników i prowadziły wraz z nimi gospodarstwa rolne. Stanisława Jasiak, urodzona w 1902 roku, mieszkała w Rogaszycach. Helena Świtoń, urodzona w 1920 roku zamieszkiwała w Skarydzewie, obecnie parafia Morawin. Jadwiga Garbaczyńska, urodzona w 1923 roku (najmłodsza z rodzeństwa), mieszkała w Ostrzeszowie. Jak wspominają potomkowie rodzeństwa Marii Gruszczyńskiej, z którymi miałem przyjemność rozmawiać, siostra Maria Gruszczyńska odwiedzała Polskę i rodzinne strony co najmniej trzykrotnie. Zawsze umawiała się z braćmi: Ludwikiem – mieszkającym we Francji i Leonem – mieszkającym w Anglii, na przyjazd do rodziny w tym samym czasie, aby całe rodzeństwo mogło się spotkać. Odwiedzała również swojego kuzyna Tomasza Kubiacyka w Bobrownikach. Tomasz Kubiacyk mieszkał w miejscu, z którego pochodziła jej mama Jadwiga.

Siostry ze Zgromadzenia Zakonnego Sióstr Urszulanek SJK napisały na swej stronie internetowej o siostrze Marii Gruszczyńskiej: „Posiadała umiejętności praktyczne i umiała szybko nawiązać kontakty z nowym otoczeniem.” „Była ruchliwa, czynna, gotowa do drobnych i większych usług. Miała serdeczne i bliskie kontakty, zarówno z dziećmi ze szkoły i przedszkola, jak i z ich matkami. Wszystkich witała serdecznym uśmiechem. Kochała Zgromadzenie, interesowała się pracą sióstr, zwłaszcza na terenach misyjnych, z uwagą śledziła też wydarzenia z życia Kościoła”.

Choroba serca pojawiła się niespodziewanie już w zaawansowanym wieku i przerwała 57-letnią posługę siostry Marii Gruszczyńskiej. Siostra Maria 53 lata pracowała we Włoszech, większość czasu w Rzymie. Jak piszą urszulanki: „Kiedy znalazła się w szpitalu, była zbudowaniem dla pielęgniarek i całego otoczenia, jak również dla licznie ją odwiedzających. Pomimo cierpienia i groźby amputacji nogi nie narzekała. Powtarzała tylko cichutko: Jestem ukrzyżowana..., ale niech się dzieje wola Boża”. Zmarła 7 września 1987 roku w Poliklinice im. Agostino Genellego w Rzymie. Spoczywa na Cmentarzu Flaminio, zwanym popularnie „Prima Porta” od nazwy północnej dzielnicy podrzymskiej, w pobliżu której się znajduje – to największy w całych Włoszech cmentarz publiczny.

Pochodząca z Bobrownik siostra Maria Gruszczyńska zostawiła po sobie, wszędzie gdzie pracowała i przebywała, jak najmiłsze wspomnienia. Podczas swojego życia zakonnego poznała dwoje świętych: św. Urszulę Ledóchowską, założycielkę i przełożoną Zgromadzenia oraz św. Jana Pawła II – Papieża Polaka, który na początku pontyfikatu bardzo chętnie przyjmował Polaków na audiencjach prywatnych.

Odbywający się corocznie, w niedzielę po 8 września, w parafii Morawin odpust ku czci Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, zwany też świętem Matki Bożej Siewnej, może być dobrą okazją do przypomnienia postaci Siostry Marii Gruszczyńskiej, pochodzącej z terenu obecnej Parafii pw. Narodzenia Maryi Panny w Morawinie.

PS W opracowaniu wykorzystałem informacje ze źródeł internetowych, w szczególności ze strony Zgromadzenia Zakonnego Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego.

Dziękuję Pani Marii Latajce, współautorce (wraz z mężem Maciejem) książki „Bobrowniki nad Prosną. Nasi przodkowie 1618 - 1920”, za pomoc w uzyskaniu danych genealogicznych.

Zdjęcia z archiwów rodzinnych Pań: Sabiny Jasiak i Bożeny Powolnej oraz Pana Stefana Świtonia.

Roman Frankowski  
Ostrzeszów, 31 lipca 2022 r.



1



2



3



4



5



6

Fot. 1 W latach 1934 – 1940 siostra Maria (druga od lewej w górnym rzędzie) przebywała w Domu Akademickim dla studentek przy via Regina di Bułgaria 40, pracując w pralni

Fot. 2 Siostra z rodziną. Od lewej Helena Świtoń, Leon Gruszczyński, siostra Maria, żona Leona, mąż Heleny, Wanda - córka Leona

Fot. 3 Wraz z innymi siostrami zakonnymi (druga od lewej)

Fot. 4 Z siostrą Heleną Świtoń

Fot. 5 Chwila odpoczynku i relaksu

Fot. 6 Praca w szwalni, zdjęcie wykonane 9 lat przed śmiercią siostry Marii

## Towarzystwo Gimnastyczne „SOKÓŁ”

Towarzystwo Gimnastyczne *Sokół* to paramilitarna organizacja mająca charakter wojskowy, ale formalnie niewchodząca w skład wojska, skierowana na ćwiczenia tężyzny fizycznej, a także oparta na wartościach kulturalno – oświatowych i kultywowaniu tradycji patriotycznej.

*Sokół* jako towarzystwo gimnastyczne założone zostało w 1863 r. w Czechach. Na ziemiach polskich pierwsze gniazdo *Sokoła* zorganizowano we Lwowie w 1867 r. W Ostrzeszowie natomiast zostało założone w czerwcu 1897 r. i istniało przez 42 lata do sierpnia 1939 r. Chlubnie zapisało się na kartach historii Ostrzeszowa, szczególnie podczas przygotowań do Powstania Wielkopolskiego i w trakcie narodowego zrywu.

### Powołanie *Sokoła* w Ostrzeszowie

Dnia 13 czerwca 1897 roku w lokalu Janiny Urbańskiej przy rynku zebrało się grono patriotów i sympatyków idei sokolstwa, by postanowić założenie ostrzeszowskiego gniazda. Rzeczywistymi inicjatorami tego wydarzenia byli: Zygmunt Marweg (późniejszy poseł Sejmu Ustawodawczego), Stefan Marweg (późniejszy dyrektor Banku Warszawskiego w Poznaniu), Klemens Sarnowski i Antoni Władysław Wodniakowski (późniejszy naczelnik Gniazda *Sokoła* w Ostrzeszowie). W pierwszym zebraniu organizacyjnym przewodniczył Zygmunt Marweg, uczestniczyło w nim 30 mieszkańców w różnym wieku. Po jego wystąpieniu 24 obywateli wyraziło gotowość przystąpienia i założenia Gniazda w naszym mieście. Na następnym zebraniu w dniu 20

czerwca 1897 roku przyłączyło się kolejnych 12 druhów, a stan członków towarzystwa zwiększył się do 36 osób.

**Pierwszy Zarząd** – wówczas jeszcze zwany Wydziałem - wybrano 27 czerwca 1897 roku i taką datę należy przyjąć za datę powstania Gniazda w Ostrzeszowie, choć oficjalnie podawana jest data 2 lipca 1897 (prawdopodobnie jest to czas zarejestrowania Towarzystwa przez pruską administrację). Do stałego Wydziału weszli druhowie: Stefan Marweg – prezes, Antoni Władysław Wodniakowski – naczelnik, Adam Balcarek – skarbnik, Władysław Piskus – sekretarz, Konstanty Olszanowski – zastępca sekretarza.

Ustalono, że ćwiczenia gimnastyczne będą się odby-

wały we wtorki i piątki w ogrodzie pana Deringera - właściciela Oberży Wolności przy ul. Krakowskiej (dziś ul. gen. Władysława Sikorskiego). Z braku przyrzędów gimnastycznych przerabiać się będzie musztrę i ćwiczenia wolne. Druhowie będą zapoznawać się z marszami „sokolimi”.

Ćwiczyło wówczas 29 druhow pod komendą Adama Jaszковского. Do ćwiczeń sprowadzono przepisowe granatowe spodnie z czerwonymi lamпасami, białe koszulki czerwono lamowane oraz meszty (obuwie sportowe).

Po niedługim czasie z powodu małego placu ćwiczeń zmieniono miejsce na salę z ogrodem u pana Waldego - późniejszą Strzechę. Na zebraniu 25 lipca 1897 r. wszystkim członkom wręczono tzw. ustawy i karty legitymacyjne. Pod szyldem Sokół działacze ostrzeszowscy przeciwstawiali się germanizacji ludności polskiej. Obok hartu i sprawności fizycznej podtrzymywano wartości duchowe. Działacze organizowali tajne szkółki języka ojczystego i historii polskiej. Byli założycielami Czytelni Ludowej. Urządzali kursy oświatowe, byli współtwórcami Banku Ludowego.

Władze pruskie utrudniały prowadzenie działalności, szykanowały i obserwowały członków towarzystwa- tym jednak udawało się często zmylić nadzór policyjny. Działalność Sokół, ukierunkowana na pracę z młodzieżą, przyczyniła się do powstania skautingu w naszym mieście.

**Wybuch i przebieg I wojny światowej** dał nadzieję Polakom na odzyskanie niepodległości i utworzenie swojego państwa. Zwieńczeniem tych dążeń w zaborze pruskim było Powstanie Wielkopolskie. Wśród Polaków, w tym u członków Sokół, wyzwołała się chęć odwetu na odwiecznym wrogu. W Ostrzeszowie Radę Żołnierską polsko-niemiecką (przy większości Polaków) powołano 10 listopada 1918 r. W skład Zarządu weszli również członkowie Sokół. W mieście powstał Tajny Komitet Polski, który po krótkim czasie w drugiej połowie listopada przekształcił się w Powiatową Radę Ludową z przewodniczącym Józefem Wężykiem na czele (członkiem gniazda Sokół w Ostrzeszowie). W mieście oraz okolicznych miejscowościach zawiązały się Straże Ludowe pod dowództwem naczelnika Sokół Antoniego

Władysława Wodniakowskiego. Od dnia 5 listopada 1918 r. dowodził on Strażą Ludową w całym powiecie ostrzeszowskim i części powiatu kępińskiego (9 obwodów zrzeszających 3200 osób).

Dnia 6 stycznia 1919 r. Powiatowa Rada Ludowa w Ostrzeszowie z Józefem Wężykiem na czele podjęła decyzję o zbrojnej walce przeciw Niemcom. Już następnego dnia, 7 stycznia 1919 r., pierwsze oddziały powstańców wyruszyły do walki. Byli skoszarowani w budynku szkoły miejskiej przy ul. Krakowskiej. O tym fakcie przypomina nam tablica przy wejściu do Zespołu Szkół nr 1 przy ul. gen. Władysława Sikorskiego.

Po zakończeniu zwycięskiego powstania ziemia ostrzeszowska znalazła się w granicach Polski. Sokoli, którzy pozostali w Ostrzeszowie, kontynuowali swoją działalność oraz wprowadzali nowe metody zakazywane dotychczas przez zaborcę.

Wokół Sokół jednoczyła się młodzież szkolna oraz starsi obojga płci. Był okres, że dziewczyny i kobiety stanowiły znaczną większość grupy.

Sokolstwo ostrzeszowskie uznawane było przez społeczeństwo i władze miasta oraz powiatu za najlepiej pracujące i reprezentacyjne. Nasi sokoli brali udział w zjazdach okręgowych, wojewódzkich, centralnych, a także międzynarodowych.

**Wraz z wybuchem II wojny światowej** nastął czas terroru, prześladowań- szczególnie wśród byłych powstańców wielkopolskich, sokółów, harcerzy, działaczy społecznych, duchowieństwa itd. Wielu straciło życie w więzieniach, obozach koncentracyjnych lub poległo na frontach II wojny światowej.

**Materialnym dziedzictwem Sokół** pozostał budynek Sokolni oraz pomnik Tadeusza Kościuszki (pierwszego patrona Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Polsce) w ogródkach dziecięcych ks. Dymka, a także Pomnik Powstańców Wielkopolskich zbudowany dzięki inicjatywie tej organizacji. Po II wojnie światowej sama organizacja TG Sokół w Ostrzeszowie się nie odrodziła, ale wartości ideowe, takie jak patriotyzm, kultura, oświata, czy rozwój fizyczny, przejęli ostrzeszowscy harcerze.



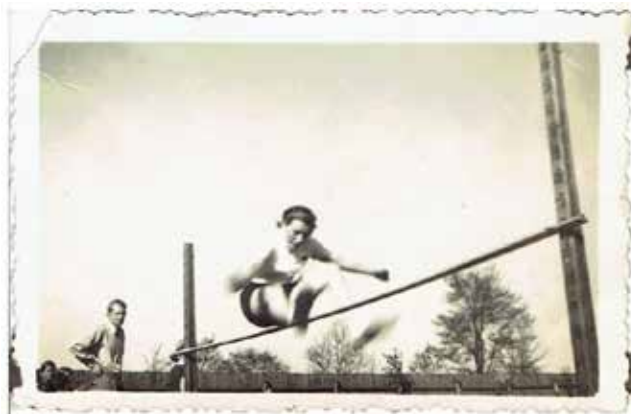
Ćwiczenia z piłką na równoważni



Pomnik ku czci poległych Powstańców Wielkopolskich w Ostrzeszowie 1925 r.



Defilada sztandarów sokolich Okręgu Ostrowskiego przed Prezydentem RP 27.05.1928 r.



Łucja Błoch w skoku wzwyż na boisku sokolim 1934 r.



Piramida z Rochem Kinastowskim



Naczelnicy Okręgu Ostrowskiego Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w 1912 r. (od lewej, pierwszy rząd, drugi stoi A. Wodniakowski)



Przedstawienie teatralne Towarzystwa Gimnastycznego Sokół 1



Reprezentacja Sokola ostrzeszowskiego na zjeździe katolickim w Kępnie w 1932 r.

## Wojenne losy Janasów z Czajkowa

Rodzina Janasów w 1941r. liczyła 5 osób. Na zdjęciu widzimy Emilię z d. Szmaj (1906) i Józefa (1901) oraz ich dzieci Irenę (1931), Czesławę (1937), Mariannę (1940) moją mamę, najmłodszą z rodzeństwa, na kolanach swojej mamy, a mojej babci. Fotografia wykonana została wiosną 1941 roku, prawdopodobnie z okazji uroczystości święta Zesłania Ducha Świętego, tzw. Zielonych Świątek. Świadczy może o tym dekoracja domu wykonana z tataraku. Według mojej mamy zwyczaj strojenia domostw tatarakiem w okolicach Czajkowa przetrwał do lat 60. XX wieku.

W chwili wybuchu II wojny światowej rodzina Janasów mieszkała we wsi Czajków (nazwa została przemianowana przez Niemców na Kibitztal) w powiecie wieluńskim, należącym do województwa łódzkiego.

Janasowie utrzymywali się z niewielkiego, 7-hektarowego, gospodarstwa rolnego. Powodziło im się stosunkowo dobrze. Dziadek Józef udzielał się społecznie, m.in. w Ochotniczej Straży Pożarnej w Czajkowie.



*Dziadek Józef Janas na zdjęciu w mundurze strażackim, w pozycji leżącej, od prawej*

### Ucieczka „za Wartę” - wybuch II wojny światowej

1 września 1939 rodzinę Janasów zastał w drodze. Na wyraźne żądanie rodziców babci Emilii, Janasowie i Szmajowie w ogólnej panice opuścili swoje gospodarstwa, kierując się na wschód. Była to bardzo trudna decyzja. Babcia Emilia była wtedy w ciąży. W styczniu 1940 roku urodziła się moja mama Marianna.

W obawie przed zbliżającymi się wojskami niemieckimi, większość okolicznej ludności wraz z dobytkiem uciekała na wschód „za Wartę”. Wszyscy pragnęli bowiem znaleźć się za linią frontu.

Jak wspomina najstarsza z rodzeństwa, Irena, ta ucieczka o mało nie skończyła się tragicznie. Janasom i Szmajom udało się co prawda przekroczyć rzekę Wartę, ale narazili się przy tym na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Drogi były niezmiernie zatłoczone przez wycofujące się wojsko polskie oraz ludność cywilną. Stłoczeni ludzie byli łatwym obiektem ataku dla niemieckich samolotów. Ich załogi zrzucały bomby i ostrzeliwały z broni pokładowej ludzkie kolumny na drogach. Każde pojawienie się na horyzoncie samolotu wywoływało panikę i pogłębiało wszechobecny chaos.

Janasowie i Szmajowie uniknęli nieszczęścia, choć od tragedii dzieliło ich bardzo niewiele.



4 września Niemcy zajęli Sieradz i Ostrów Wielkopolski, działania wojenne przeniosły się na teren centralnej Polski; wtedy powrócili do Czajkowa i Kraszewic.

### Z kart wysiedlenia

Z zaświadczenia Archiwum Państwowego w Łodzi wynika, że rodzina Janasów została wysiedlona w marcu 1943 roku. W pamięci najstarszej z dzieci Janasów, Ireny, było to jednak dokładnie rok wcześniej (być może nastąpiła tutaj pomyłka). Podobnie pamiętali żyjący jeszcze w 2005 świadkowie tamtych wydarzeń. W chwili wysiedlenia moja Mama miała zatem zaledwie 2 lata.



Przedwojenne zdjęcie rodziny Szmańców i Janasów



Wywózka nastąpiła około połowy lutego. Janasom pozwolono zabrać tylko podręczny bagaż i zawieszono w warunkach surowej zimy furmanką do najbliższej stacji kolejowej w Grabowie n. Prosną. Stamtąd koleją przewieziono ich do Ostrowa Wielkopolskiego. Tutaj na dworcu oczekiwali na pociąg do Łodzi. Panował wielki zgiełk i hałas. Wszędzie było słycać płacz dzieci. Co chwila podawano przez megafon nowe komunikaty.

Babcia Emilia była wtedy w kolejnej ciąży. Niemcy zawracali do domu rodziny z ciężarnymi kobietami. Z megafonu wywołano do powrotu także rodzinę Janasów. Jednak w strasznym zgiełku ani babcia, ani dziadek nie usłyszeli tego komunikatu. Gdyby go wtedy usłyszeli, uniknęliby wysiedlenia i wszystkich cierpień z tym związanych. Dziadek dowiedział się o tym już w Piersnej (miejscu wysiedlenia) od pewnego Polaka z okolic Czajkowa, który słyszał ten komunikat i był przekonany, że Janasowie powrócili do domu.

### Obóz przesiedleńczy w Łodzi – „Piekło na ziemi”

Janasowie trafili do centralnego obozu przesiedleńczego (Durchgangslager I) w Łodzi przy ulicy Łąkowej 4 (Wiesenstrasse). W pofabrycznych pomieszczeniach, w których zorganizowano prymitywny obóz, miał miejsce kolejny etap gehenny mojej rodziny. Obóz zlokalizowany był w pobliżu węzła kolejowego Łódź Kaliska, gdzie codziennie docierały kolejne transporty wysiedleńców z całego „Kraju Warty”.

Tutaj odbyła się rejestracja oraz rewizja, w trakcie której zabrano Janasom wszystkie cenniejsze rzeczy i pieniądze, jakie zdążyli zabrać podczas wysiedlenia. Zabierano nawet żywność. Wszystkim tym represjom towarzyszyła niezrozumiała brutalność. Później przeprowadzono pobieżne badanie pod kątem przydatności do robót w III Rzeszy.

Była wtedy surowa zima, a duże fabryczne okna były albo nieszczelne, albo nawet wybite, przez co ludzie przeraźliwie marzli. Towarzyszyła temu powszechna ciasnota i brak jakiegokolwiek intymności. Więźniowie, bo tak ich traktowano, posiadali jedynie tę odzież, którą udało im się zabrać ze sobą. Przez cały czas pobytu w obozie nie mogli jej wyprać. Wszechobecne były wszy, które chodziły po ludziach. O myciu nie było mowy, ponieważ nie można było dotrzeć do wody. Bardzo długo trzeba było stać w kolejce do latryny.

W obozie na porządku dziennym były liczne choroby oraz głód. Na cały dzień musiał starczyć kawałek chleba, zupa z brukwi lub pokrzyw. Do picia dawano kubek gorzkiej kawy.

W starej fabryce nie było podłogi, ani pieców, co przy surowej zimie powodowało, że ludzie okropnie

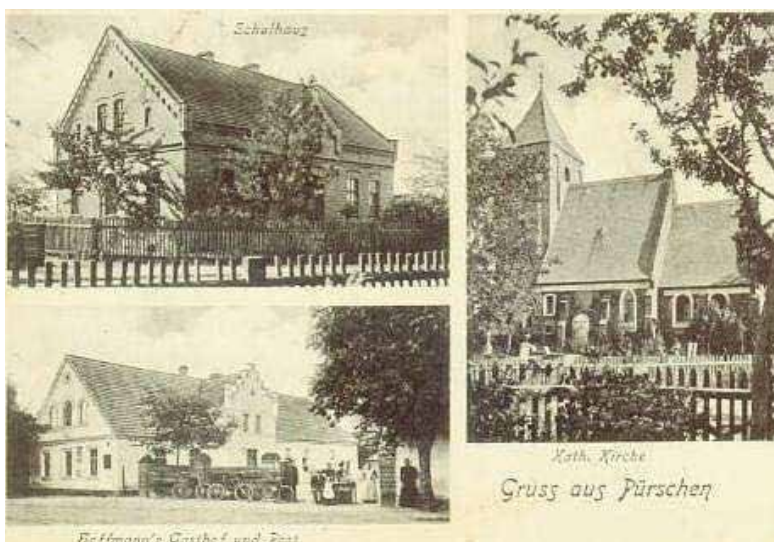
marzli. Wysiedleńcy spali na gołej ziemi, okrywając się tym, co mieli z sobą. Dziadkowi udało się zdobyć trochę słomy na pościel dla dzieci. Koszmarne warunki powodowały śmierć wielu przesiedleńców, a zwłaszcza najłabszych dzieci, które masowo chorowały. Dochodził do tego terror ze strony żołnierzy niemieckich. Do codziennych zdarzeń należało szczucie Polaków psami i bicie za choćby podejszenie do obozowych drutów. Szczęśliwie dla Janasów Niemcom udało się zebrać transport, który miał wyruszyć na teren III Rzeszy, w okolice Głogowa. Po około miesiącu przebywania w tym „piekle” Janasowie zostali skierowani na przymusowe roboty.

### Pürschen (Piersna) – miejsce wysiedlenia

Józefa Janasa z rodziną przydzielono do gospodarstwa rolnego, znajdującego się w miejscowości Piersna, obecnie należącej do gminy Pęczław w powiecie głogowskim. Niemiecka nazwa z okresu wojny to Pürschen – kreis Glogau. Z takim adresem docierały listy do rodziny Szmajów (rodziców Emilii w Kraszewicach).

Piersna leży 4 km na wsch. od Pęczławia (niemiecka nazwa- Putschlau), a Pęczław 9 km na wsch. od Głogowa. Poniżej wojenna pocztówka z tej miejscowości.

Janasowie ciężko pracowali w dużym niemieckim gospodarstwie rolnym. W sezonie letnim nawet 14-16 godzin. W tym gospodarstwie niewolniczo pracowali także inni Polacy z różnych stron Polski. Na zdjęciu obok widać zabudowania gospodarcze w Piersnej. Budynki były murowane, dobrze utrzymane (gospodarstwo było wyposażone w kilka wozów konnych).



Wojenna pocztówka z Piersnej

Dzieci właściciela miały plac zabaw.

Jednak nie bawiły się z dziećmi „niewolników”.



Na zdjęciu dzieci niemieckich właścicieli gospodarstwa – prawdopodobnie o nazwisku Szmidt

Dzieci Janasów również pozostawały w gospodarstwie. Opiekę nad nimi sprawowała najstarsza z rodzeństwa - Irena.



(Dzieci Janasów w niewoli; od lewej Czesława, Marianna, Józef i Irena)



Warunki życia dla Polaków były bardzo trudne. Racje żywnościowe małe. Jak ciężka i wyniszczająca była praca w tym gospodarstwie, można prześledzić, porównując zdjęcia Janasów z lat 1941-1944.

Na zdjęciu Józef Janas w Piersnej (1944)

Niemieckie władze zezwoliły na prowadzenie korespondencji z rodzicami Emilii Janas oraz przesyłanie zdjęć. Dzięki temu zachowały się te jedyne pamiątki. Listy i fotografie poddawane były jednak cenzurze.

14 maja 1942 roku zmarła w Kraszewicach w wieku 28 lat siostra Emilii Janas - Aniela Szmaj. Rodzinie Janasów nie zezwolono na powrót w rodzinne strony i udział w pogrzebie Anieli.

W rok później, 22 czerwca 1943 roku, gdy zmarł w wieku 26 lat brat Emilii - Piotr Szmaj, Janasowie otrzymali przepustkę dla Józefa i Emilii oraz córki Marianny na pogrzeb w Kraszewicach.

Były to bardzo smutne odwiedziny rodzinnych stron. Nie zezwolono im jednak na to, by odwiedzić zasiedlone przez innych ludzi własne domostwo w Czajkowie.



Zdjęcie z pochówku Piotra Szmaja (Marianna Janas - druga, Emilia Janas - trzecia i Józef Janas - czwarty od prawej)

Wszyscy Polacy wysiedleni na teren III Rzeszy zmuszani byli do noszenia emblematu z dużą literą P, którą musieli sami wykupić za kilka marek.

Janasowie mogli uczestniczyć w niedzielnych mszach świętych w pobliskim katolickim kościele w Pier-

snej, gdzie przy okazji kontaktowali się z innymi Polakami. Podczas tych krótkich spotkań wymieniano się informacjami.

### Trudny powrót z niewoli



Fotografia wykonana w Piersnej w zabudowaniach bauera (dziewczynka po prawej stronie wózka, w którym siedzi Jutek ( Józef) to Marianna, z tyłu Czesława i Irena)

W początku lutego 1945 do Piersnej dotarł front i rozpoczęły się kilkudniowe walki. Kilka dni wcześniej niemieccy właściciele opuścili w pośpiechu gospodarstwo, pozostawiając swoich przymusowych pracowników bez jakiegokolwiek zabezpieczenia. W piwnicy pozostała jedynie resztką kartofli i buraków. Musiało to starczyć na wyżywienie sześciuosobowej rodziny. Przez 6 tygodni Janasowie nie jedli chleba. Niestety był tam także pozostawiony przez żołnierzy niemieckich skład amunicji.

Najbardziej jednak tragiczne były dni samego wyzwolenia. Rodzina Janasów spędziła je w piwnicy zabudowań „bauera”. Z jednej strony ostrzał prowadzili Niemcy, a z drugiej Rosjanie. Gdyby któryś z pocisków trafił w dom najpewniej doszłoby do eksplozji, w wyniku której zginęliby wszyscy.

Mama, mimo że miała zaledwie 5 lat, zapamiętała huk bomb, które wybuchły wokół domu i odgłosy strzelaniny. Nalot zastał dzieci poza domem. Przed bombami chroniły się w wykopach. Później cała rodzina schroniła się w piwnicy.

Po ustaniu walk zastali w domu zniszczone w trakcie ostrzału sprzęty, pierzyny, łóżka. Wszędzie były ślady kul.

Ciocia Irena pamięta także inny epizod z walk o Piersną. Jedno ze stanowisk niemieckiej obrony znajdowało się na wieży kościoła w Piersnej. Z tej wieży Niemcy ostrzeliwali zbliżających się żołnierzy Armii Radzieckiej („ruskich”). Doprowadziło to do tego, że Rosjanie z moździerza uszkodzili wieżę, zabijając w ten sposób broniących się niemieckich żołnierzy. Wieża została odbudowana po wojnie, co Irena zobaczyła odwiedzając okolice Piersnej w końcu lat 90. XX wieku.

Okupacyjne radzieckie władze wojskowe w ogóle nie interesowały się losem Polaków, których zastali w Niemczech. Często dochodziło do grabieży i gwałtów, były to bowiem już tereny Rzeszy niemieckiej i radzieccy żołnierze często dopuszczali się różnych przestępstw na ludności cywilnej.

Po przetoczeniu się frontu Janasowie podjęli trudną decyzję o powrocie. Czasy były bardzo niebezpieczne. Okazało się to zaraz po zajęciu miejscowości przez żołnierzy radzieckich. Zabrali oni Józefa Janasa, wykorzystując go jako żywą tarczę, wystali go pod groźbą rozstrzelania w kierunku pozycji niemieckich.

Józef Janas cudem uniknął śmierci, uciekając zarówno przed ostrzałem niemieckim, jak i rosyjskim. Równie trudny był powrót do Polski. Emilia ciągnęła wózek z najmłodszym Jutkiem, a starsze dzieci jej pomagały. Pchały wózek, na którym znajdował się cały dobytek rodziny.

Józef ukrywał się w lasach i dołączał do rodziny dopiero wieczorem. W każdej chwili groziło mu niebezpieczeństwo, że natknie się na maruderów niemieckich lub żołnierzy radzieckich.

Z Janasami powracała w rodzinne strony rodzina Mijasów z Walichnów. Również oni byli wysiedleni do Piersnej na przymusowe roboty. Właśnie w trakcie powrotu doszło do tragicznego zdarzenia. Powracające rodziny natknęły się na oddział żołnierzy rosyjskich; w trakcie rewizji doszło do gwałtu na

żonie Mijasa. Mijas bezsilnie się temu przyglądał, przystawiono mu bowiem karabin do głowy.

Oczkiem w głowie rodziny Janasów był najmłodszy, urodzony już w niewoli, Jutek (zdrobnienie od imienia Józefa). Był jedynym chłopcem wśród rodzeństwa, od dawna oczekiwanym przez rodziców. Imię otrzymał po swoim ojcu. W trakcie powrotu z Pieronej w trudnych zimowych warunkach zapadł na szkarlatynę. Osłabiony organizm dziecka, pozbawiony leków, nie poradził sobie z powikłaniami tej choroby.

Rodzina Janasów na początku marca 1945 roku dotarła do Kraszewic, rodzinnej wsi babci. Wracali z nadzieją, że tutaj znajdą ratunek dla syna. Niestety, zaraz po wykąpaniu dziecko poczuło się gorzej, przebiegło izbę z okrzykiem „mama” i skończyło na rękach Emilii. Był to duży cios dla całej rodziny. Jutek został pochowany na cmentarzu w Kraszewicach. Nie ma informacji o jego śmierci w księgach parafialnych parafii w Kraszewicach. Nie zachował się więc żaden dokument o istnieniu Jutka.

Pozostała tylko jedna fotografia i grób na cmentarzu w Kraszewicach, którym opiekuje się moja mama, a jego siostra.



Na zdjęciu matka chrzestna Jutka - również robotnica przymusowa

Jerzy Krzywaźnia Czajków - Rojów 2005-2022

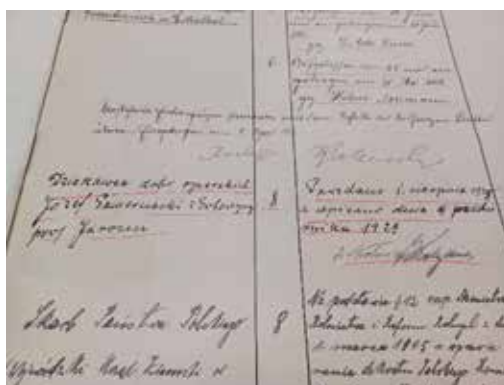
Piotr Niesobski

## Majątek ziemski - dobra rycerskie w Olszynie

Zainteresowanie przeszłością majątku ziemskiego w m. Olszyna, gm. Ostrzeszów zrodziło się we mnie z chwilą otrzymania dokumentu szkolnego Marii Riebandtówny i dzięki naturalnym związkom mojej rodziny z tym majątkiem. Ciekawy owych faktów, postanowiłem pozyskać informacje, dokumenty, fotografie; przeglądając Internet, sięgnąć do map, matrykuł, odszukać ludzi, którzy byli związani z Olszyną, wyłonić tajemnice z mroków historii oraz je spisać. Myślę, że te informacje przybliżą poznanie regionu od strony kulturowego dziedzictwa, miejsca własnej egzystencji i zakorzenienia się w nim.

Na podstawie postanowienia Sądu Grodzkiego w Ostrzeszowie w dniu 30 września 1880 r. wpisano zobowiązanie właściciela do utrzymania i przebudowywania wszystkich dróg i mostów na terenie dóbr Olszyna. Wpisano służebność gruntową dla całkowitej eksploatacji materiałów kamiennych i żwirowych, oznaczenia na rysunkach królewskich Urzędu Map w Ostrzeszowie, wznoszenia i utrzymywania urządzeń potrzebnych do eksploatacji i przeróbki oraz ko-

rzystania z dojść dla eksploatacji. W matrykule nr 127 „Dobra rycerskie Olszyna, nr parceli 348/86” wpisano w roku 1894/95: Pomernacki Józef, dzierżawca dóbr rycerskich z Potarzycy pow. Jarocin. W katalogu polskich zamków, pałaców i dworów zamieszczonym w Internecie: Olszyna, powiat ostrzeszowski, obiekt dwór - wpisano: w 1909 r. wieś rycerska Olszyna. Po rozparcelowaniu znaczną jej część kupił Marian Freudenreich z Poznania



(wpis do KW w 1911r.) i od tej pory został właścicielem dóbr dworskich. Budynek był w fatalnym stanie, niezamieszkały. Zauważyć można było drobne remonty dachu. Przypuszczalnie majątek dworski dzierżawił do 1923 r. Józef Riebandt, ur. 24.02.1881r., który wraz z rodziną zamieszkał w dworku. Maria, ur.12.12.1907r. córka Józefa Riebandta i Anny z d. Vogel, notabene będącej siostrą mojej prababci Marii Feige, ukończyła szkołę powszechną w Olszynie i otrzymała świadectwo szkolne w dniu 28 czerwca 1922 r. (główny wykaz nr 1689). Rodzina Riebandtów po ustaniu dzierżawy wyjechała z Olszyny do Gdańska. Majątek Olszyna dobra rycerskie (szlacheckie) kupił od

syndyka masy upadłościowej Józef Pomernacki (wpis do KW w dniu 15.11.1924 r). Jako że majątek był w opłakanym stanie, przekazał go w zarządzanie swojemu synowi Henrykowi, który uruchomił gorzelnię i wznowił produkcję rolną. Państwo Pomernaccy mieszkali we dworze, a nad nimi Paweł Kloza z rodziną. Po paru latach Józef Pomernacki z żoną Katarzyną powrócił z Potarzycy do Olszyny i przejął majątek od syna. Do czasu II wojny światowej gospodarzył w nim, dając się poznać w okolicy jako właściciel wymagający od ludzi rzetelnej pracy. Podczas okupacji Niemcy zatrudnili p. Bull jako zarządcę majątku, a p. Pomernackiego jako pomocnika zarządcy. Po wojnie na podstawie reformy rolnej ogłoszonej w 1945 r. właścicielem został Skarb Państwa (wpisu do KW dokonano 15 listopada 1946 r. w Wojewódzkim Urzędzie Ziemi w Poznaniu). Gdy były dzierżawca Józef Riebandt przyjechał po wojnie do Ostrzeszowa, w odwiedzinach do rodziny Feige, ciekawy również był sytuacji dworku w Olszynie. Józef zmarł 31 XII 1945r. i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Ostrzeszowie.

Dwór, park dworski i ziemię przejął Państwowe Gospodarstwo Rolne w Mianowicach. W pałacu po przebudowie powstały biura i mieszkania. Z informacji uzyskanych od p. Henryka Świątka, syna Stanisława, wynika, że jednym z pierwszych kierowników PGR w Olszynie był p. Jurków. Ho-

dowano konie, krowy dojne, bukaty, trzode chlewną, uprawiano rzepak, groch, zboża, sadzono ziemniaki itd. Gospodarstwo prosperowało dobrze, było stabilne, zatrudniało około 20 rodzin. Z początku pracowały w gospodarstwie woły, konie, później traktor Ursus i inne maszyny. Następnymi kierownikami byli p. Władysław Krowicki, p. Tadeusz Maryniak, który kierował również gorzelnią, p. Nowak. Ojciec p. Henryka, Stanisław Świątek, pełnił przez wiele lat (okres kierowania gospodarstwem przez czterech kierowników) funkcję brygadzysty polowego. Przydzielał pracę i prowadził księgi ob-rachunkowe, zarządzał zasobami ludzkimi. Przed nim funkcję brygadzysty sprawo-

wał p. Pawlak z Olszyny, który był bratem babci Henryka Świątka. W gorzelnicy produkowano spirytus, a wywar z ziemniaków wywozili okoliczni gospodarze z Olszyny, Rojowa, Rogaszyc, Parzynowa. Był on doskonałym dodatkiem do szezki, którą karmiono krowy. W dworku mieszkali m. in.: p. Kempa, p. Skrzydłowa, p. Gomółka i kierownicy PGR z rodzinami. W domach mieszkalnych jeszcze w czasie II wojny światowej nie było podłóg, tylko klepiska. W budynkach gospodarczych hodowano kury, świnie; inne obiekty służyły jako magazynki drewna, opału itp. W tym rejonie w XIX - XX w. istniała huta szkła. Do dziś stoi budynek, w którym żyły 4 rodziny. Miejscowi mówili: mieszkają na „Ucie”. Po roku 1989 zostały tylko mieszkania.

Czas powoli odkrywa swoje tajemnice. Dworek i park dworski jest ujęty w wykazie zabytków województwa wielkopolskiego. Park dworski usytuowany został w przepięknym krajobrazie. Rzeźba terenu wraz z strumieniami, stawem, drzewostanem, roślinami jest naturalnym, cennym walorem przyrodniczym, a z uwagi na występujący tu klimat jest to rejon leczniczy. Stanowi miejscowe dobro, które należy szczególnie chronić! Przykro, że wszystkie obiekty zmierzają ku ruinie. Powinno się je szanować i nie doprowadzać do degradacji dorobku poprzednich pokoleń. Jest to nasze dziedzictwo



Dworek w Olszynie- brama



Dom rodzinny Freudenreich

narodowe. Co na to konserwator zabytków? W 2015 r. byłem osobiście jako pracownik wodociągów na wizji lokalnej w dworku i okolicy, zapoznając się z trudną sytuacją mieszkańców byłych pracowników PGR w zakresie zaopatrzenia w wodę. W piwnicy dworku była nieczynna hydrofornia wraz z instalacją wodociągową, połączona z lokalną studnią. Brak nadzoru nad tą infrastrukturą powodował jej awaryjność i zakłócenia w zakresie dostawy wody. W listopadzie 2017 r. Wodociągi Ostrzeszowskie wybudowały 1169 mb rurociągu wodociągowego i 16 gospodarstw po byłym PGR oraz kościółek filialny pw. św. Wawrzyńca otrzymało wodę z systemu wodociągowego miasta Ostrzeszowa. Około połowy lat 2010- 2020 w Szklarcze Myślniewskiej pojawili się obywatele z Niemiec i pokazali zdjęcie, pytając mieszkanki p. Henrykę i p. Helenę o lokalizację dworku przedstawionego na fotografii.



Maria Kliks

Jednak owe panie nie знаły odpowiedzi na to pytanie. Na zdjęciu stoi na schodach mała dziewczynka z rodziny Freudenreich. Na pamiątkę spotkania goście pozostawili to zdjęcie. Po czasie zobaczyła je moja znajoma Jolanta Kuczkowiak i poinformowała, że jest to dworek w Olszynie. Adres Państwa z Niemiec zaginął i sprawa jest odłożona. Obecny właściciel (dz. ew. 284/2 o pow. 47.12 ha położonej w Olszynie, gm. Ostrzeszów, tj. Skarb Państwa - Krajowy Ośrodek Wspierania Rolnictwa, Oddział Terenowy w Poznaniu) nie przejawia zainteresowania stanem technicznym ruin dworku i innych budynków, parku, fontanny itd. oraz zagrożeniem z ich strony dla otoczenia, nie mówiąc już o odrestaurowaniu tych zabytków i przywróceniu do życia.

Państwo zabrało, państwo doprowadziło do ruiny; czas na zmianę właściciela!

*Dokumenty, zdjęcia - zbiory prywatne Piotra Niesobskiego*

## Cykl spotkań PRZEKROCZYĆ GRANICE

### Czym są rajdy przygodowe, które podbiły serca Gosi i Łukasza Haładynów?

Niepozorna nazwa „rajd przygodowy” przywodzi na myśl wycieczkę rowerową w pięknych okolicznościach przyrody wśród wspólnego śpiewu. Nic bardziej mylnego. W rzeczywistości to hiperwytrzymałościowy sport drużynowy będący kombinacją kilku dyscyplin, między innymi biegu na orientację i nawigacji w terenie, rowerów górskich, kajakarstwa, biegów w terenie, wspinaczki górskiej i skałkowej (lub różnych powiązanych ze wspinaczką technik linowych), łyżworolek.

Zawody należy ukończyć w określonym czasie, na przykład w ciągu 24 godzin, podczas których uczestnicy sami decydują o tym, czy i w jaki sposób będą odpoczywać. Zdrowy rozsądek podpowiada, że przed tak wyczerpującym zadaniem dobrze byłoby się porządnie wyspać, jednak to zdarza się niezwykle rzadko. Na miejsce rajdu zawodnicy przybywają dzień wcześniej i spędzają go pracowicie – przygotowują strategię, planują trasę, dokonują przeglądu i se-

gregacji sprzętu, gdyż na trasie muszą być samowystarczalnymi - niedopilnowanie jakiegoś szczegółu grozi eliminacją. Sama noc nierzadko nie należy do najłatwiejszych, bo spędza się ją na przykład w sali gimnastycznej na karimacie niczym na harcerskim wypadzie. Rano rozpoczyna się prawdziwa walka z własnymi słabościami.





Kryzysowy moment zawodnicy zwykli nazywać „sleep monsterem”. To chwila, gdy zmęczenie jest tak duże, że nie ma wyjścia i trzeba się na chwilę położyć. Jak zdradziła Gosia, „wtedy po prostu szuka się kawałka mchu, nastawia budzik na piętnaście minut i już – można iść dalej”. Niektórym zdarza się ze zmęczenia doświadczać halucynacji, o czym opowiadał Łukasz: „jeden z uczestników mówił mi, że był wyczerpany i głodny, wtedy, ku swojemu zaskoczeniu, na środku polany zobaczył budkę z fast foodem i ludzi czekających w kolejce. Ustawił się w ogonku, a gdy w końcu nadeszła jego kolej, by złożyć zamówienie, wszystko zniknęło!”. Choć osobiście nigdy nie przytrafiła mu się podobna historia, uważa za fascynujące, jak ekstremalny wysiłek wpływa na organizm.

Ogromny trud, wycieńczenie fizyczne, walka z własną głową to wystarczające powody, by po przybyciu na metę powiedzieć sobie dość. Gosia i Łukasz nie potrafili policzyć, ile razy mówili, że to już naprawdę ostatni raz. Tyle samo razy po tej deklaracji Łukasz odbierał wiadomość „zapisaliśmy nas na rajd za miesiąc”. Czy się wściekał? Wręcz przeciwnie! Natychmiast rozpoczął intensywne przygotowania i odliczał dni do startu.

Jakie cele stawia przed sobą to żelazne rodzeństwo? Chcieliby wystartować w drużynie czteroosobowej i są otwarci na propozycje. Jacyś chętni?

## Tajemnicza Tajlandia oczami Michała Szulima

Któż z nas nie fantazjuje o podróżach w egzotyczne zakątki świata, gdzie przed oczami rozpościerają się widoki niczym z pocztówek, a na plecach czuć oddech przygody? Niestety życiowe i finansowe zobowiązania nie zawsze pozwalają na realizację takich pragnień. Czasem brakuje po prostu odwagi i inspiracji. Właśnie dlatego co jakiś czas do Ostrzeszowa zaglądają podróżnicy z prawdziwego zdarzenia – by snuć historie podsycające marzenia.

W połowie lipca gościliśmy Michała Szulima, wokalistę, kompozytora i autora tekstów zespołu Plateau, a ponadto globtrotera i autora książek oraz bloga inspirowanego podróżami (miejsce-zamiejscem.pl). Bohaterką spotkania stała się zachwycająca Tajlandia, o której można opowiadać



całymi tygodniami. Ponieważ mieliśmy do dyspozycji jedynie kilkadziesiąt minut, nasz gość skupił się na nieoczywistych faktach z azjatyckiej krainy.

Zdecydowana większość Tajów wyznaje buddyzm, zatem krajobraz zdobią świątynie zupełnie odmienne od

tych, do których przywykliśmy na co dzień. Jednym z najpiękniejszych przybytków, niezmiennie zachwycającym ludzi z całego świata, jest Biała Świątynia w Chiang Rai, będąca dziełem życia najwybitniejszego współczesnego tajskiego artysty Chalermchai Kositpipata. Śnieżnobiały budynek zdobi niezliczona ilość misternych rzeźb, a prowadzi do niego most zawieszony nad morzem wyciągniętych dłoni: według jednych symbolizujących pożądanie, zaś inni widzą w nich



umęczone dusze, które utknęły w zaświatach. Jedno jest pewne – tego widoku nie sposób zapomnieć.

Życie to taniec sacrum i profanum, a Tajlandia odzwierciedla ten fakt w niezwykły sposób. Pośród tysięcy rzeźb Buddów, napotykanym na każdym kroku, znajduje się szpital, a w nim muzeum medycznych osobliwości. Chyba nigdzie indziej oczy ciekawskich zwiedzających nie napotkają na zakonserwowane zwłoki czy ludzkie narządy dokumentujące zbrodnie dokonane na niewinnych ludziach, a także inne działania przeciwko zdrowiu i życiu człowieka.

Dwie sfery – ludzka i święta, spotykają się w osobie króla. Tajowie z dużą uwagą śledzą jego poczynania, a on, jak każdy, popełnia błędy, faux pas, ulega popędom i emocjom. Lecz choć należy do świata żywych, czemu co rusz daje dowody, poddani traktują go z nabożnym szacunkiem. Banknot z jego wizerunkiem należy traktować z ostrożnością. Jeśli wyslizgnie się z nieuważnych rąk i upadnie na bruk, a następnie zostanie nadeptany, kłopoty gotowe. Za taki incydent grozi bowiem kara więzienia.

Jednak Tajlandia słynie przede wszystkim z taniego i wyśmienitego jedzenia. Oślawione stragany z jadalnymi owadami to jedynie wabik na turystów łaknących oryginalnego zdjęcia, którym będą mogli pochwalić się po powrocie do ojczyzny. Prawdziwe kulinarne oblicze poznamy na targach i ulicach usłanych stoiskami ze świeżym i zdrowym jedzeniem, jakiego nie skosztujemy nigdzie indziej.

Na tej wyspie różnorodności nie czeka nas jedynie kulinarna uczta. Kolejną, równie mocno zapadającą w pamięć jest ta wizualna. Widokowo Tajlandia od lat zalicza się do ścisłej czołówki najpiękniejszych krajów na świecie. Jedna podróż wystarczy, by poprzeczka zawędrowała na tyle wysoko, iż trudno będzie znaleźć piękniejszą destynację na wypoczynek. A co, jeśli podróż jest zupełnie poza naszym zasięgiem? Wtedy trzeba sobie przypomnieć, że niespełnione tęsknoty smakują najlepiej.

A. Aksamska-Skrobacz

Masz pomysł na spotkanie z ciekawą osobą? A może sam przeżyłeś niezwykłą przygodę lub masz nietuzinkową pasję i chcesz o niej opowiedzieć? Napisz do nas: [ockmerytoryczny@gmail.com](mailto:ockmerytoryczny@gmail.com)

## Terapeutyczna moc sztuki

Na przestrzeni ostatnich miesięcy mieliśmy przyjemność zaprezentować odwiedzającym Galerię w Ramach Piętra prace dwóch artystek – Agnieszki Napieraty oraz Sylwii Wrześnińskiej, reprezentantek współczesnego rozumienia sztuki jako osobistej interpretacji świata, zwłaszcza wewnętrznego. Obie są artystycznymi samoukami i eksperymentatorkami, jednak to nie mistrzostwo warsztatowe jest dla nich najważniejsze, a wymiar terapeutyczny samej czynności, jaką jest malowanie.

Wiadomość o chorobie zburzyła rytm życia Agnieszki Napieraty. Niepokój, natłok myśli, rzeczywistość daleka od wymarzonej stały się siłą napędową do poszukiwania ukojenia, które na nowo odnalazła w sztuce. Początkowo malarstwo było jedynie ucieczką i dobrym sposobem na wyciszenie, ale stopniowo przerodziło się w wielką pasję. Wcześniej fascynowała ją muzyka, od zawsze zajmująca pierwsze miejsce w jej sercu i to właśnie ona napełniła studnię inspiracji, z której teraz może czerpać,

swobodnie interpretując i przekształcając dźwięki na obrazy. Spod ręki tej nieśmiałej dyplomowanej prawniczki (!) wychodzą śmiałe, nowoczesne obrazy przepętnione geometrycznymi motywami, gdzie głęboka czerń spotyka się ze złotem, tworząc hipnotyzujący efekt. Malarstwo, które miało być jej cichym azylem, przynosi jej coraz więcej popularności. Być może jesteśmy świadkiem początków głośnej kariery zrodzonej w ciszy.



Sylwię Wrześcińską od zawsze pociągały prace manualne, od zawsze drzemały też w niej niespełnione pokłady artystycznej ekspresji. Połączenie tych dwóch czynników nieuchronnie prowadziło ją w kierunku malarstwa. Jako żona, mama dwójki dzieci i kobieta prowadząca własną działalność gospodar-



czą potrzebowała chwili dla siebie, która jednocześnie pomogłaby jej dowiedzieć się czegoś o sobie. Wszystko to odnalazła w sztuce. Tworzenie pozwala jej odkrywać, zgłębiać i badać nieznanne rejonosobowości, jak również dać upust skumulowanej energii twórczej i natchnieniu. Swoje obrazy

wielokrotnie przekazywała na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, a licytacje cieszyły się dużą popularnością. Jednak jeszcze nigdy nie miała okazji zaprezentować swojej twórczości na szerszą skalę, zatem wystawa kilkunastu kobiecych, niezwykle intrygujących obrazów w Galerii w Ramach Piętra to jej, jakże piękny, debiut i nadzieja na więcej.



Jeśli są Państwo zainteresowani wystawieniem swoich prac lub pomocą w organizacji wystawy w Galerii w Ramach Piętra, zachęcamy do kontaktu: ockmerytoryczny@gmail.com .

## Klub Filmowy



*Długie jesienne wieczory to idealny czas, by nadrobić filmowe zaległości w kinowej jakości.*

*Zaproś rodzinę i przyjaciół na wyjątkowy seans w Klubie Filmowym OCK.*

W pakiecie:

- prywatna, kameralna sala kinowa o wysokim standardzie
- możliwość skorzystania z biblioteki filmów OCK lub podłączenia własnego nośnika (pendrive, laptop, płyta DVD/Blu-ray)
- 20 wygodnych, rozkładanych foteli z miejscem na napój
- kawa i herbata
- dostęp do sieci WiFi
- klimatyzacja

Cena wynajmu 250zł/3h.

Możliwość wystawienia faktury.

Informacja i rezerwacje tel. 62 730 25 76  
kom. 509 592 097





# JESIEN<sup>Z</sup>OCK

**Serdecznie zapraszamy**  
na nadchodzące wydarzenia

**30.09. Koncert Accorinet Klezmer Band**

Wieża Ciśnień | godz. 19.00 | Bilet 40zł  
wieczór z muzyką klezmerską

**Weekend w Wieży**  
Karnet na oba wydarzenia  
**50 zł**  
do nabycia w kasie Kina Piast

**01.10. Koncert zespołu B6**

Wieża Ciśnień | godz. 19.00 | Bilet 20zł  
nastrojowe pop-rockowe granie

**07.10. Koncert „KAŻDEMU WOLNO KOCHAĆ”**

słynne piosenki z lat międzywojennych oraz największe przeboje  
z lat 50. i 60. XX w.

Sala Widowiskowa | godz. 19.00 | Bilet 40zł

**22.10. Spektakl „Miłosna pułapka”**

Sala Widowiskowa | godz. 18.00 | Bilet 80zł

**29.10. Koncert Muzyki Wiedeńskiej**

Sala Widowiskowa | godz. 19.00 | Bilet 80zł

**05.11. Kabaret Ani Mru Mru**

Sala Widowiskowa | godz. 16.00 | Bilet 70zł

Bilety do nabycia w Kasie Kina, biletomatach  
oraz online [www.bilety24.pl](http://www.bilety24.pl)

Więcej informacji pod numerem tel. 62 730 25 76 oraz na stronie internetowej [www.ock-ostreszow.pl](http://www.ock-ostreszow.pl)

**Do zobaczenia !**